

Z frontu pracy

Zdegradowany zawód

Dorożkarz warszawski

Niegdyś przejażdżka „dwukonką na gumach” uchodziła za szczyt elegancji. W niedzielę około południa ciągnęły w Aleje długim sznurem dorożki — jechała elegancja Warszawy, świat artystyczny, lśniły cylindry, bawiły oko, barwne i fantazyjne stroje dam.

Warszawski dorożkarz posiadał swój własny, oryginalny styl, nie podobny zupełnie do krakowskiego czy wiedeńskiego „fiakra” — nosił się z godnością, powagę i swoistą elegancją, z namaszczeniem spełniając wszystkie swoje czynności na koźle. Granatowy płaszcz błyszczał dwoma rzędami zawsze wyszczeszczonych guzików, a nieodzownym dodatkiem był wytworny bat, z którego głośnie „strzelanie” należało do największego fasonu.

Dzisiaj... nie słychać strzelania z batów, pozostał wprawdzie warszawski dorożkarz, ale jakże inny od tego z przed lat. Bieda ogłuszyła elegancję na plan dalszy, jeśli nie ostatni, przysłuszając, co gorsza, poczucie godności dorożkarskiego stanu, smutne doświadczenia nauczyły go być „cwaniakiem” pierwszej klasy, a ciągła pogoń za marnym zarobkiem oderwała go od rodziny i środowiska.

Ale dajmy głos samemu dorożkarzom.

Zarobki

— Dziś, proszę pana, wyjechałem o 7-ej rano i teraz — a było już dobrze po południu — mam dopiero złotówkę. Jak dzień „dobry”, to ubiera się koło 7 zł., a dużo jest i takich, gdzie człowiek z 4 — 5 zł. do domu wraca.

— Siedem złotych — wtrąciłem — to zupełnie nieźle jak na dzisiejsze czasy.

— A utrzymanie konia. a stajnia, wozownia, remonty, gumy, podatki... — przerwał mi chór zebranych koło mnie dorożkarzy. Dla nas, panie, to tylko 2 do 3 złotych z dnia się zostaje.

— A na wypadek choroby, niezdolności do pracy, czy wypadku, mają Państwo jakieś ubezpieczenie?

— Żadnych, zupełnie żadnych, — jak choroba, to żona, albo ktoś z rodziny leczy, a na starość...

— tu mój rozmówca zamyślił się... — a bo mało to starych dorożkarzy?

— A może to i lepiej, że ubezpieczeń żadnych nie mamy, to i nie znamy Kasy Chorych, formularzy, papierków i innych przyjemności. Mniejszy żal do świata.

Koń...

— Ile kosztuje utrzymanie konia dziennie?

— Samo utrzymanie kosztuje przeciętnie 3 złote dziennie — ale przecież dochodzi jeszcze stajnia — liczyć można 4 złote.

— Koń — proszę pana — to przyjaciel i żywiciel, człowiek może nie zjeść, ale koniowi trzeba dać — nasze szkapys są dobre i mądre. Widział pan, jak same ruszają na postoju?

— Widziałem. A czym się tłumaczy, że niekiedy z panów obchodzą się z końmi bardzo źle?

— To nie dorożkarze, panie — to albo żydzi, co to nikogo uszanować nie potrafili, albo młodzieńcy, co się chwytają za każdy zawód — byle dalej. My, prawdziwi dorożkarze, wiemy czym jest koń i jak się z nim trzeba obchodzić.

Żydzi

— Żyd — odzywa się ktoś znowu — i konia męczy i do człowieka odnosi się jak do wroga.

— Czy dużo jest dorożkarzy żydów?

— Wszystkich jest nas chyba z 1800 — a żydów będzie więcej niż połowa.

— A to jest najważniejsze, że żydzi popierają tylko swoich — żaden żyd do polskiej dorożki nie wsiądzie, a Polacy, nie uważają, biorą „jak podłeci”.

— Trzeba to zmienić — stwierdzają wszyscy.

A podatki...

— Wspomnieli panowie o podatkach — jak z tym jest?

— A no płaci się: 5 zł. za numer, 5 zł. za numer plecowy, 75 zł. brukowego i za rejestrację i... kary, to przecież też podatki. Nie?

— Usiłuję wytłumaczyć różnicę między podatkami a karą. Przerwywają mi jednak stwierdzeniem: — Kary to u nas zwyczajna

rzecz, za wszystko płaci się karę, złotówkę, dwie, trzy... stale, czy to nie podatek?

Stary dorożkarz

Patrz na mnie niebieskie, jak u dziecka, oczy staruszka, z pod obwisłych siwo - złotych wąsów wygląda krótką, trzcinową cygarniczką, pykając miarowo, mówi wolno i z przekonaniem:

— Czterdzieści lat już jeżdżę, — dawno, prawda? Jeszcze tramwaje konne chodziły i płaciło się według klasy: 10, 12 i 14 groszy. Czasy były zupełnie inne, — Moskal był, ciężko było, ale naród był lepszy, dziś tylko za pieniądze gonim.

— Bo bieda — replikuje.

— Bieda jest, wiadomo, wielka — ale czy nie dlatego, że ludzie tylko na pieniądze patrzą? Mnie się widzi, że dlatego. Dawniejszy dorożkarz — westchnął to pan, a dzisiaj, to nędzarz.... Trzeba zmiany, panie.

Ktoś podszedł do dorożki. — Wolny?

— Wolny. — Przepraszam — Dowidzenia.

Rozmowa skończona. Nowa porcja żalów, skarg i trosk ludzi pracy — takie są dzisiejsze czasy. Ale z rozmów z tymi ludźmi widać, z oczu im poprostu patrzy, że czują swoją krzywdę i nienormalność położenia. „Trzeba zmiany” — te słowa były powiedziane mocno i twardo.

W. V.

Pierwsza w Polsce istn. od 1891 Chrześcijańska Fabryka Krawatów
A. PIEKARSKI i S-ka Warszawa poleca
z wykwintnego gustu i dobrego kroju krawaty

40.000 ha w rękach żydowskich

na terenie [jednej] tylko Wileńszczyzny

Jak żydzi wrastają w polską ziemię

Wileński korespondent „Kurierza Poznańskiego” podaje groźne taktiki wykupywania ziemi przez żydów.

„Powiat oszmiański — 800 ha ziemi w rękach żydowskich. Osiedli na niej żydzi stanowią 324 rodziny. Większość z tych gruntów przeszła w ręce żydowskie w tym roku, a nabyta została z parcelacji majątków Wążyńskich, Żylińskich, Sasnowskich, Umiastowskich i hr. Hutten-Czapkiewicza. Powiat ten dotąd zalazł się do najbardziej polskich na Wileńszczyźnie z dużymi tradycjami ziemianstwu.

W pow. święciańskim osiadłych na roli — 885 rodzin żydowskich; w turgielskim — 276, trockim — 843, lidzkim 234, wilejskim — 76, worniańskim — 161, rabańskim — 134, gebockim — 182; w innych okolicach Kalwarii — 67, Brzostowicy — 52, Zdziesięcia — 36, Grodna — 61, Świru — 44, Wołkowyska — 265, Knyszyna — 24, Mior — 252, Bienia — 262, Sionima — 231, Dąbrowy — 42, Łunna — 4, Radunia 53.

Prócz tego w obrębie miasta Wilna 30 rodzin żydowskich posiada gospodarstwa rolne, wykupione przy parcelacji gruntów podmiejskich. Ostatnio, prócz ataku na pow. oszmiański, żydzi przeprowadzili ofensywę na powiat lidzki, wykupując połowę olbrzymiego majątku lwie.

40.000 ha ziemi jest dziś na Wileńszczyźnie po 16 latach wcielenia do Polski, a po 10 rządów „sanacyjnych” w rękach żydowskich.

Mało tego. Chciwa a konsekwentna ręka sięgnęła po nasze przepiękne jeziora w pow. święciańskim, zabierając 8 jezior t. zw. dubickich w swe posiadanie.

W tym pięknym okresie „radosnej twórczości” od r. 1927 do 1936 r. według zebranych danych 15 procent nieruchomości i większych posiadłości ziemskich przeszło na Wileń-

szczyźnie w obie ręce — Litwinów i żydów, przeważnie tych ostatnich.

Nie trzeba komentary. Liczby najdobitniej mówią. Zrobmy jednak małe obliczenie. W ciągu 10 lat 15 procent majątków przeszła w ręce żydowskie.

„Rób pan, jak możesz...”

Pouczającym jest proces b. starosty w Działdowie, p. Twardowski, rozstrzygnięty ostatnio przez sąd apelacyjny w Poznaniu. Sąd znacznie obniżył karę. I-sza instancja wymierzyła Twardowskiemu 4 lata więzienia, obecnie natomiast otrzymał tylko 2 lata i to z wliczeniem aresztu śledczego.

W uzasadnieniu wyroku sąd apelacyjny podkreślił, że o ile woj. Kirtiklis dał staroście Twardowskiemu polecenie wydawania pieniędzy na cele polityczne, to starosta powinien był je bezwzględnie odrzucić, jako niezgodne z prawem.

„Kurier Poznański” podaje także szczegóły z rozprawy:

„Dużą sensacją w procesie były zeznania wojewody pomorskiego, Kirtiklisa. Uczynił on odpowiedział nym całkowicie osk. Twardowskiemu za wytworzenie stan w powiecie działdowskim i zaprzeczł twierdzeniom oskarżonego, aby mu dawał polecenia.

Na zapytanie prokuratora o ową „kibelkę wyborczą”, oświadczył, że wiedział o stosowaniu jej w innych starostwach, więc przypuszczał, że stosowano ją również w Działdowie.

Prok.: Czy pan wojewoda dał carte blanche dr. Twardowskiemu?

Woj. Kirtiklis: Tak — na uczciwe. Na nieuczciwe — nie. Nie wykluczam, że mówiłem: „Rób pan, jak możesz”.

Obronca: Czy pan wojewoda użył słowa „koronkowa robota”? Woj. Kirtiklis: Nie. Moje wyrażenie to: „życie nie jest romansem” także „w szczęści”. Wyrażenia „koronkowa robota” nie używam.

Oskarżony Twardowski oświadczył w procesie gruzińskim m. in. że „wojewoda pomorski stosował metody nie odbiegające od Al Capone’a”, oraz, że wybudował sobie w Jurucie lukusową willę, co jest niedopuszczalne.

Prokurator zapowiedział wówczas, że oskarżony Twardowski połączony zostanie osobno do odpowiedzialności za te zarzuty pod adresem wojewody pomorskiego. Jak wiadomo, dotychczas to nie nastąpiło.

Trzeźwy sąd, wytrwałe ręce i dobra organizacja

Przemówienie Prezesa Centralnego Komitetu Oszczędnościowego R. P. wygłoszone przez radio w dn. 31 października b. r.

Okres, na który przypada obecnie Międzynarodowy Dzień Oszczędności, różni się znacznie od lat ubiegłych.

Jeśli hasło „sam dla siebie i o własnych siłach” było uważane przez wielu ekonomistów za frazes, to okazało się, że ono jedynie wytrzymało próbę życia. Narodził się, rozbudował się w siebie warsztat pracy, i jak gdyby nadrobił chęcią stracony czas, organizują własną wytwórczość.

Program tak pomyślany nie da się inaczej przeprowadzić, jak drogą wciągnięcia do jego realizacji najszerszych mas. Chodzi tu o t. zw. szarego człowieka. Przylącam się do głosów, że jest to niesusznazawa: proponuję, aby mówić nie „szary człowiek”, lecz „gospodarny człowiek”. Gospodarny człowiek zdał w większości krajów egzamin. Tam, gdzie uwiertzył w dzień jutrzejszy, batalia o lepsze jutro została wygrana.

Pozostaje nam niezachwiane prawo: prawo czujności i obrony własnego interesu narodowego. Gdy obywateli wykazują energię, wolę pracy i zwycięstwa, gdy góruje u nich instynkt przyjmowania dobra, a odrzucania zła — wówczas mówimy, że naród, do którego należą — jest potężny. Program ekonomiczny, wysuwający do rządu hasła naczelną budowę o własnych siłach, jest obecnie wyrazem jednolitości i trzeźwości.

W ciągu całych stuleci Polska zaspinywana była gotowymi wyborami, a gdy w oświeceniowych krajach wystrzeły kominy fabryczne, polska młodzież chętnie zaprawiała się do teoretycznych studiów. Słowo szewc, krawiec, cieśla zamiast być — jak na to w pełni zasługuje — określeniem szacownym, było często pogroźką dla młodzieńca. A przecież nie ma bezwzględniejszej, prostszej i bardziej zrozumiałej prawdy jak ta, że jedna jest droga do uzyskania dobrobytu: dobrze zorganizowana praca. Brak nam podstawowego czynnika dla gospodarki, t. j. kapitału. Dla ich uzyskania przy wytwórczej pracy musimy stale wartości pieniądza naszego umacniać, musimy kapitały tworzyć, nawołując do pracy i oszczędności, tych dwóch pod-

stawowych warunków życia gospodarnego.

Zmniejszanie wydatków na przedmioty zbędne i zwiększanie ich na zasilanie pracy, wytwarzającej produkty powszechnej potrzeby — oto celowość gospodarczą. Ścisłe biorąc, bogactwo — to trzeźwy sąd, to — wytrwałe ręce, to — funkcjonujące maszyny, ujęte w ramy dobrej organizacji.

Polska jest dotąd krajem małych potrzeb. Trzeba nam więcej butów, więcej ubrań, więcej książek, więcej maszyn. Ale skąd je wziąć? Przecież ich nie przyniesie nikt w podarunku dla 34 milionów ludzi. Dokończ tego dzieła nie da się inaczej, jak przyjmując dla każdego obywatela za naczelną hasło — hasło pracy, a za symbol działań gospodarczych — rzetelność i solidność.

Sam, nie oglądając się na innych, musimy przystąpić do umacniania polskiej siły ekonomicznej. Ważną rolę ma tu do spełnienia oszczędność, czyli tworzenie zbiorowym wydatkiem wielkich zasobów, których celem jest podniesienie siły narodu.

Kasy oszczędności, jako zbiorniki wielkich kapitałów, mają do spełnienia doniosłe postannictwo: krzewienie w społeczeństwie myśli ekonomicznej. Zarządzając majątkiem milionów rzeszy ludności, dźwigają one odpowiedzialność za gospodarkę funduszy, gromadzoną pod znakiem zaufania i wiary.

GIEŁDA PIENIĘŻNA

W dniu dzisiejszym zebranie giełdy nie odbyło się.

W obrotach prywatnych tendencja dla papierów procentowych i akcji utrzymana.

7 proc. poz. stabilizacyjna 482.50; 3 proc. prem. poz. inwestycyjna 1 em. 67.75; 11 em. 68.50 — 68.25; 4 proc. poz. konsolidacyjna (odcinki grubszego) 51.50; (odcinki drobniejsze) 50.50. (W dniu wczorajszym powinno być: odcinki grubszego 51 i 3/8 — 51.75; odcinki drobniejsze 50.50 — 50.75).

W obrotach prywatnych pożyczki dolarowe: 8 proc. poz. z r. 1925 (Dillonowska) 77.25; 7 proc. poz. śląska 66.50; 7 proc. poz. m. Warszawy (Magistrat) 66.25 — 66.00.

W Moskwie wydano rozkaz wykonać go ma a związki zawodowe

Znamienne uchwały Międz. Federacji Zw. Zaw.

W Paryżu odbyła się konferencja Międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych z udziałem najwybitniejszych przywódców socjalistycznych. Zajmowano się oczywiście przede wszystkim sprawą Hiszpanii, bo hiszpańscy komuniści i anarchiści dostają energii. „Naszych biją” woła konferencja Federacji Związków Zawodowych i takie zalecenia daje robotnikom wszystkich krajów „klasy robotnicze wszystkich krajów zorganizowanych powinny przez jednoczesną akcję wobec opinii publicznej i rządów dążyć do tego, aby na mocy umowy międzynarodowej i osiągniętej z inicjatywy rządów francuskiego i brytyjskiego przywrócono całkowitą swobodę handlu z Hiszpanią”.

Poco — pytamy — ubierać się w piórka Federacji Związków Zawodowych — lepiej od razu zgłosić swój adres do III Międzynarodówki, bo i tak robota jest tak przejrzysta, że na stare kawały „obrony robotnika, wolności e. t. c. nikt nie da się nabrać. W Moskwie wydano rozkaz — wykonać go mają związki zawodowe wszystkich krajów — w obronie hiszpańskiego komunizmu.

Najważniejszą troską polskiego robotnika — nie jest wcale obrona rządu madryckiego — a potęga i siła Polski.

Wielki wiec akademicki odbył się w Poznaniu

Komitet złożony z przedstawicieli największych organizacji na U. P. zwołał w dniu 30 października wielki wiec, poświęcony zagadnieniom uczelnianym oraz sprawie gdańskiej i frontu ludowego.

Wiec zajął p. Kempfński, witał prektora, prof. Jonsehera i kuratora „Bratniej Pomocy”, prof. Dobrowolskiego. Po omówieniu działalności komitetu w czasie wakacji, dzięki której na pierwszym roku studiów na wszystkich wydziałach U. P. nie ma ani jednego żyda, przemawiali kolejno pp.: Golański, Brunka i Wolniewicz.

Treścią ich wywodów było żądanie rozwiązania osławionej „Ligi”, Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej, przywrócenie zniesionych przez Jędrzejowiczów katedr uniwersyteckich, zawieszenie krzyży we wszystkich salach i pracowniach uniwersyteckich, przywrócenia autonomii uniwersytetom, ograniczenie napływu Niemców i Ukraińców na poznańską uczelnię. Nadto mówcy omówili prawa Polski do Gdańska i konieczność walki z działalnością żydokomuny, kryjącej się za szyldem „frontów ludowych”.

Po uchwaleniu rezolucji wyrażających wszystkie uczelnie do wprowadzenia „numerus clausus” dla żydów, wyrażających potępienie Legionu Młodych i Z. P. M. D. jako organizacji, które ułatwiły akcję komunistyczną na wyższych uczelniach oraz manifestujących wolę bronięcia praw Polski do Bałtyku i Gdańska, uczczono minutą milczenia poległych w walce o Wielką Polskę.

Pożegnany Hymnem Młodych, śpiewanym przez 1500 młodych piersi, zakończono wiec.

(h. s.)

Druga i trzecia międzynarodówka zawarły przymierze

BERLIN, 31. 10. (tel. wł.). — „Völkischer Beobachter” donosi z Paryża, że na tajnym posiedzeniu II i III międzynarodówki uchwalamo porozumienie w sprawie udzielenia pomocy rządowi madryckiemu.

Dziennik zaznacza, że należy spodziewać się w najbliższych dniach „mobilizacji mas” we Francji dla wywarcia nacisku na rząd Bluma. Podobnych wystąpień należy się spodziewać również i w innych państwach.

M CHAŁ WSZERAD

34)

PANI PREZES i S-KA

Powieść obyczajowa

XVIII.

Pracowity dzień miał Turawski. Natychmiast po przybyciu ze wsi telefon do swego zaufanego. Zjawił się na oznaczoną godzinę.

— Dziękuję za ostrzeżenie! Szkoda tylko, że list nie przyszedł wcześniej, byłibyśmy ptaszka schwycili do klatki.

— Było to niemożliwe panie majorze. A szkoda...

— Ale jakżeście wysłędzili tego „Rumuna”?

— Ścisła inwigilacja.

A to bestia dopiero! — Major zapalił drugiego już papierosa. — Kręcił się po folwarku, aż się wkręcił do gabinetu na brydża. Sprytny, ale naiwny. Powinniśmy go jednak schwycić. Jak tam z nim dalej?

— Narazie znikł...

— To się może nazywa „ściśła inwigilacja”? — rzucił uszczypliwie.

— Nie gorsza od tej, którą stosuje porucznik Kasprzyk — odciął przybyły.

— No... tak.

Chwila ciszy. Turawski siedzi w fotelu klubowym. Głową podparł ręką. Myśli.

— Proszę o wszystkie dane dotyczące się tego „Rumuna”.

— Natrafitem na niego, obserwując działalność „Towarzystwa dla handlu z koloniami”...

— Co?! — przerwał major.

— Skąd to zdziwienie?

— A bo jesteśmy na jednym tropie... „jednak Kasprzyk...” — pomyślał z uznaniem. I odrzuca:

— Cóż Stend?

— Właśnie...

— Ale co „właśnie”?

— Otóż tu mam pewne wątpliwości, chociaż... pan major ma możność bliższej obserwacji, aniżeli ja. Poza tym — dyrektor... mętna figura, wiele mętna figura... Radzę obserwować i tego Krówek... Pan się śmieje panie majorze... wiem, wiem... ale ja się będę śmiał ostatni...

— A Taubman? Taubman?!

— Nie sądzę. Widzi pan, panie majorze, przez redakcję przewija się diabeł wie kto. Zupełnie jak przez dworzec kolejowy. Ostatnia patriotyczna impreza prasowa zainicjowana przez niego, rzuca nań raczej dobre światło. Oczywiście mogą to być tylko pozory...

— Napewno pozory.

— Skąd pan major wie? — oczy patrzą bystro.

— Obserwuję... oddawna. Ja wogóle, rozumie pan, do żydów nie mam zaufania.

— Hm... to prawda. My jednak w naszej pracy musimy

trzymać się wypróbowanych prawd. „Niema zasady bez wyjątków” mówi przysłowie. Dobre przysłowie. Pozwala bowiem wciągnąć kogoś i w rubrykę „zasada” i w rubrykę „wyjątek”.

— Sprytny pan jest.

— Spryt to już jest zasada bez wyjątków.

Roześmieli się obaj.

— Mam wrażenie — major zapalił nowego papierosa — że jednak niedługo będzie trwał nasz pościg. Jesteśmy już chyba na finiszu.

— Mam i ja takie wrażenie.

— A chciałbym już raz z tem skończyć. Denerwującą sprawą.

— I to bardzo.

— Ani chwili wolnej, ani miejsca wolnego. Tańczę i obserwuję, idę ulicą i obserwuję, gram w karty, piję wino, jem — ciągła obserwacja. „Wyjdą, cholery, na przeciw mnie!” Myślałem, że chociaż w tych zabitych deskami Wronkach będzie spokój. No i tam za mną wleźli. Pojęcie ludzkie przechodzi!

— Spokój i opanowanie, oto tajemnica powodzenia akcji — Znowu zasada! Jestem więc wyjątkiem.

Przybłył pokręcił głową.

— Nie wolno.

— Ja wiem, że nie wolno. Więc żartuję. Jestem zresztą jak najlepszej myśli. Są, jak się przekonałem naiwni.

(D. e. n.)